Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 12. Kraków, Czwartek 19 Marca 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

L. 5514.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa orzekł, iż treść artykułu z napisem „Minister Gautsch“ (str. 1) umieszczonego w Nrze 10 peryodycznego pisma „Naprzód“ z daty Kraków, czwartek 5 marca 1896 zawierą przedmiotową istotę występku z § 300 uk., konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony i dalsze rozpowszechnianie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione, albowiem autor w tym artykule stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw Ministrowi oświaty JE. Gautschowi ze względu na jego urzędowanie, w czem mieszczą się znamiona występku z § 300 uk.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków dnia 9 marca 1896. Brason.

PRZEGLĄD.

Reforma wyborcza przeciska się przez szeregi nudnych i złośliwych dyskusyi w komisyi. Posłowie poszczególnych partyj przyjęli niemal bez zmiany projekt rządowy; gdyby jednak od nich zależało, nigdyby reforma wyborcza nie przyszła do skutku. Niektórzy z nich zachowywali się jak złośliwi kretyni, sądząc, że ta reforma jest na to, aby jeszcze wzmocnić ich dotychczasowe przywileje. Tak np. znany wróg ludu hr. Falkenhayn zaproponował, aby tylko temu dano prawo wyborcze, kto prowadzi własne gospodarstwo! Robotnik zatem, któryby mieszkał u matki, traciłby prawo głosowania. Inny znów poseł dr. Russ wyjechał z wnioskiem, żeby zaprowadzić t. zw. „cenzus inteligencyi“ i tylko „inteligentnym“ obywatelom udzielić prawa głosu. Dopiero stary wstecznik hr. Dzieduszycki musiał mu wskazać, że w kuryi powszechnego głosowania nie można przecież naznaczać jakichś egzaminów. Pan hrabia przytem powiedział, że woli chłopa „doświadczonego“ analfabetę, niż umiejącego czytać i pisać... Wierzymy panu hrabiemu.

W jednym tylko ustępie poprawiono projekt rządowy. Hr. Badeni wykluczył, dla przypodobania się konserwatystom, od głosowania służbę domową, do której jednak możnaby zaliczyć np. administratorów dóbr lub guwernerów. Najwyżej 200.000 ludzi chciano, nie wiedzieć dlaczego, zdegradować do rzędu bezprawnych! W komisyi jednak paragraf ten wykreślono 19 głosami przeciw 5. Obok dwoch konserwatystów i Rumuna Lupula, sprzeciwiali się tej słusznej poprawce tylko jeszcze dwaj Polacy: Szczepanowski i Jędrzejowicz. Nie ma takiej nikczemności politycznej, którejby nie podjął się bronić p. Szczepanowski, naftowy macher i agent wiedeńskich i zagranicznych kapitalistów. Za to pogorszyła komisya w sposób nierozumny projekt reformy, przez to, że uchwaliła, iż trzeba przez 6 miesięcy mieszkać w jednej gminie, aby mieć prawo wyborcze. Rząd proponował 6-cio miesięczny pobyt w okręgu wyborczym. Jeżeli ktoś zatem wyprowadzi się z Krakowa na Podgórze, to w tej chwili traci prawo wyborcze. Toż samo byłoby i wtedy, gdyby ktoś n. p. z ulicy Krowoderskiej, z pod liczby 30 przeniósł się dalej pod l. np. 150; byłby już w innej gminie i przestałby być pełnoprawnym obywatelem. Zobaczymy, czy parlament przyjmie tę „poprawkę“ komisyi.

Po kilku jeszcze posiedzeniach skończy komisya swoje prace i reforma stanie przed parlamentem. Partye rządzące w tym parlamencie, złożyły jednak już w komisyi dowód, że godne są zagłady i że lud ma w nich najzaciętszych, najbardziej samolubnych wrogów.

Rocznice marcowe. Marzec jest rzeczywiście miesiącem rocznic socyalistycznego proletaryatu. W marcu 1848 r. stanął lud w najważniejszych państwach środkowej Europy do walki z absolutyzmem. 13 marca wybuchła rewolucya na ulicach Wiednia 18 marca w Berlinie. I jak co roku, tak i teraz uczcili robotnicy wiedeńscy pamięć rewolucyi i poległych w niej bojowników wolności masowym pochodem na cmentarz, gdzie na grobach poległych w r. 1848 rewolucyonistów złożyli wieńce i w uroczystych przemowach oświadczyli, że poprowadzą niezmordowanie dalej ich dzieło. Ogromne wrażenie sprawiło na zebranych odczytanie telegramu od strejkujących górników: „Poległym bojownikom nieśmiertelna sława i pozdrowienie braterskie od strejkujących górników w Ostrawie i Karwinie“. Następnie tow. dr. Adler wezwał obecnych do niesienia pomocy strejkującym górnikom i wyrażenia im sympatyi okrzykiem: „Nazdar!“ trzykrotnie powtórzonym przez zgromadzonych z ogromnym zapałem. Tegoż wieczora urządziło 150 studentów socyalistów demonstracyą pod oknami profesora Suessa, za jego nikczemną przemowę w parlamencie o górnikach ostrawskich.

W r. 1881 dzień 13 marca był świadkiem objawu rewolucyjnych dążności na drugim krańcu Europy. W dniu tym zamordowano cara Aleksandra II. w Petersburgu.

I smutną rocznicę przynosi nam marzec. 13 marca 1883 utracił proletaryat swego mistrza i nauczyciela, Karola Marxa, którego pamięć obchodzi dziś na całym świecie uroczyście

Strejk górników w okręgu ostrawsko-karwińskim wzbudził ogólne zainteresowanie. Jest to pierwszy masowy strejk w Austryi, trwający tak długo, i pierwszy na całym kontynencie tak silny objaw solidarności górników. Nasze społeczeństwo zachowuje się wobec niego zupełnie obojętnie, podczas gdy w Anglii burzuażyjny dziennik *Dailly Chronicle* zdobywa się na taki obywatelski czyn, że wzywa wszystkich uczciwych Anglików do składek na ten strejk najgorzej w Europie płatnych górników, którzy stają w obronie swojej organizacyi. Rada Związkowa stowarzyszeń zawodowych w Londynie (London Trades Council) rozesłała okólnik do wszystkich stowarzyszeń centralnych, w którym wzywa je, by poparły strejk szląskich górników pieniądzmi.

Dotychczas trzymają się górnicy dzielnie. Może przy czynnej pomocy ze strony reszty proletaryatu uda im się przełamać upór baronów węglowych.

Tajemnice Afryki. Niemcy, ten naród chrze-

UCIECZKA.

Opowiadanie autentyczne.

(Dokończenie).

Uciekać postanowiłem w stronę Wilna, leżącego o 60 wiorst na wschód od Koszedar.

Wytworzenie jasne tych kilku prostych myśli, kosztowało mię jednak nie mało siły nerwowej. Mózg mój znajdował się w stanie silnego podrażnienia i myślenie odbywało się w nim nie zapomocą sylogizmów, ale zupełnie konkretnych widzeń i obrazów. Jedno pytanie: uda się czy nie uda, dawało treść do tysiąca najrozmaitszych scen, które wyobraźnia moja odtwarzała jaskrawo i dokładnie. Te wrażenia, wobec przymusowego spoczynku ciała, tem więcej więc wyczerpywały i chwilami stawała przedemną obawa, czy wogóle zdolnym będę stawić opór rzeczywistości, skoro sama fantazya wprowadza mnie w stan takiego wzburzenia.

Pociąg do Koszedar, przybył w oznaczonym czasie. Razem zemną wysiadła mała garstka pasażerów, przeważnie rekrutów. Żandarmi chcieli się zemną udać do pomieszkania, które na wszystkich większych stacyach jest zarezerwowane na ich usługi. I tutaj los mi sprzyjał: pokój ów właśnie odnawiano. Wprowadzono mię zatem do ogólnej poczekalni 3-ciej klasy; tam zagrodzono mi ławką klatkę specyalnie dla mnie przeznaczoną. W sali było widno, paliła się duża lampa. Pociąg po krótkim przystanku na stacyi, wyruszył w dalszą drogę. Pozostali pasażerowie, porozkładali się w różnych kątach sali na spoczynek. Tylko jakaś młoda chłopka moskiewska nie spała, zupełnie zajęta swoimi kłopotami. Żandarmi, niezadowoleni z powtórnego czekania, naradzili się z sobą i postanowili iść do naczelnika stacyi, aby tak jak w Popielanach, pozwolił wieść mię pociągiem towarowym. Jeden z żandarmów wyszedł z pokoju, aby uzyskać pozwolenie.

Zostałem sam na sam z drugim. Zrozumiałem, że to jest chwila decydująca i świadomość tego nadspodziewanie przywróciła mi zimną krew i chłodną rozwagę. Aby zmylić czujność żandarma, wyciągnąłem się na swojej ławce i przykryłem się burką, niby zabierając się do snu. Żandarm zmęczony i znudzony drogą, przeszedł się parę razy po sali, następnie ziewnąwszy parę razy, zbliżył się do czuwającej kobiety, której stroskana twarz zwróciła widocznie jego uwagę. Zaczęła się między nimi rozmowa, której treści nie słyszałem, zauważyłem tylko, że wyjęła dokument z zawiniątka i podała żandarmowi do przejrzenia, jak gdyby pytała go o radę. Żandarm wziął papier w rękę i czytając go odwrócił się do mnie tyłem. Z tej chwili — krótkiej — skorzystałem. Zrzuciłem z siebie burkę, cicho, wolno, utkwiwszy oczy na żandarma, skierowałem się ku drzwiom, których też on w tej pozycyi widzieć nie mógł. Roztworzyłem drzwi i po raz ostatni spojrzałem na żandarma. Stał on wciąż odwrócony do mnie tyłem, ujrzałem tylko szeroko roztworzone oczy młodej chłopki. Za chwilę byłem już na peronie. Przedemną w różne strony rozbiegały się linie drogi żelaznej, oświetlone różnokolorowemi światłami sygnałów. Szarzejący świt wskazywał mi odrazu wschodnią stronę nieba. Tam była moja droga. Z początku szedłem wolno wzdłuż plantu nie zupełnie zoryentowawszy się w miejscowości, następnie coraz więcej przyspieszałem kroku. Bacznie nadsłuchując i patrząc na około siebie, zauważyłem posuwające się na mnie światełko. Był to dróżnik obchodzący linię. Zeszedłem pospiesznie z plantu i skryłem się za stosem porąbanych szczap. Dróżnik przeszedł nie domyślając się mojej obecności, a wtedy, aby uniknąć podobnych spotkań, nie wszedłem już więcej na tor kolejowy, ale wzdłuż nasypu pędem już pobiegłem. Skoro odrazu mię nie schwytano, od szybkości tylko moich nóg zależało, aby ucieczki pomyślnie dokończyć.

Nie pamiętam obecnie dokładnie, jak długo biegłem z tą jedną myślą, czy nie usłyszę za sobą kroków żandarmskiej pogoni. Opamiętałem się dopiero, kiedy zmęczenie fizyczne zmusiło mnie do chwilowego zatrzymania się. Upadałem zupełnie na siłach i byłem zlany potem pomimo mroźnego poranku. Zrozumiałem wtedy, ochłonąwszy po takiem naprężeniu ducha, że należy oszczędniej szafować siłami i nie narażać się na niebezpieczeństwo zupełnego wycieńczenia. Biegnąc tak bez pamięci, straciłem kierunek. Aby się znów zorjentować i zarazem przekonać się czy nie widać jakiej pogoni, wszedłem na wzgórze obrosłe krzakami. Dzień był już jasny i chwilowo znikąd nie groziło mi niebezpieczeństwo. Widziałem dalekie nawet wioski, lecz nigdzie żywego człowieka. Tylko w sąsiednim lesie słyszałem odgłosy trąbki myśliwskiej. Stronę wschodnią pokazywało mi słońce, które właśnie wynurzyło się z za horyzontu. Mimo to osądziłem, że jeszcze zbyt ryzykownem jest wyjść na drogę. Nie forsując się zbytnio, brzegami lasów, miedzami pastwisk i łąk, szedłem w kierunku wschodnim, ku upragnionemu Wilnu. Trzymałem się tego systemu do południa. Wtedy wydało mi się, żem dostatecznie zatarł ślady i że w okolicy, w której się znalazłem, mogę śmiało pokazać się między ludźmi. Mogłem zatem dalszą drogę odbywać już konno.

ściański, od całego szeregu lat niosą cywilizacyą do dzikiej Afryki i cywilizują na gwałt murzynów kameruńskich gorzałką, nahajką, karabinami i szubienicą. Okrucieństwa popełniane przez tych niemieckich cywilizatorów na biednych murzynach przechodzą wyobrażenie przeciętnego Europejczyka — zupełnie naturalne wydają się tylko rządowi niemieckiemu, który też przy każdej sbosobności usprawiedliwia morderców cywilizujących Afrykę. Ale co rok przypiera go do muru poseł socyalistyczny Bebel w parlamencie i co rok cała opinia publiczna za nim stoi.

Teraz odkrył on okrucieństwa popełniane w Afryce przez dra Petersa, który kazał powiesić swą służącą i swego służącego, dlatego, że on był ze służącą w bliskich stosunkach, a ona zdradzała go ze służącym! Gdzie przyszedł, kazał strzelać do ludzi, palić wsie i t. d. Dyrektor urzędu kolonialnego Kayser odpowiedział Beblowi, usprawiedliwiając Petersa w ten sposób, że służącego kazał powiesić, bo mu kradł cygara, a służącą, bo mu uciekła! To też wszystkie stronnictwa, chcące zachować choćby tylko pozór uczciwości, stanęły po stronie Bebla.

Męczennicy za sprawę socyalizmu we Włoszech wyszli ubiegłego tygodnia z więzienia, dokąd ich był wtrącił mściwy łotr i złodziej bankowy b. minister prezydent Crispi. Kiedy w r. 1893 wybuchły rozruchy na Sycylii, wywołane straszną nędzą i brutalnością rządu, wówczas Crispi zalał Sycylię wojskiem i zbirami, rozwiązał wszystkie stowarzyszenia robotnicze, a sąd wojenny skazał najdzielniejszych przewódców na kary więzienne od 5 do 18 lat! Naród jednak pamiętał o swoich obrońcach i przyjaciołach i przy wyborach do parlamentu wybrał uwięzionych na swoich posłów. De Felice (zasądzony na 18 lat), Garibaldi Bosco i Barbato otrzymali więc mandaty poselskie, ale nikczemny Crispi nie chciał ich puścić z więzienia i zarządził nowe wybory, przy których znowu więźniowie zostali wybrani! Tymczasem powinęła się noga staremu bandycie: w wojnie z Abisyńczykami, wszczętej przezeń, aby tylko odwrócić uwagę kraju od swoich złodziejstw, wojska włoskie zostały doszczętnie rozbite. Crispi musiał ustąpić, wziąwszy na swą ohydną głowę wszystkie przekleństwa rodzin pomordowanych w Afryce żołnierzy włoskich. Do steru przyszedł Markiz Rudini, który ogłosił amnestyą dla uwięzionych socyalistów. Wyszli więc z za krat więziennych dzielni ci ludzie i w najbliższych dniach zajęli miejsca swoje w parlamencie. Cały lud włoski witał ich z oznakami czci i przywiązania. — Jak w Niemczech wszechpotężny przed kilku laty Bismark runął w skutek dzielnego oporu całej klasy robotniczej, tak teraz Crispi zrozumiał wreszcie, że gwałt i więzienie nie zabijają socyalizmu. Obaj ci brutalni fałszerze woli narodu zostali z hańbą wyrzuceni na śmietnik historyi, a organizacya ludowa będzie żyła i rozwijała się coraz świetniej.

Jubileusz Komuny.

Kraków, 18 marca 1896.

Ośmnastego marca 1871 r. powstał lud paryski przeciwko rządom burżuazyi. Wojna rozpoczęta przez Napoleona III. z Niemcami miała na celu zażegnanie burzy wewnętrznej, zwrócenie sił narodu do walki z zewnętrznym wrogiem, upojenie społeczeństwa spodziewanem zwycięztwem. Miasto zwycięztwa przyszła klęska, pogrom, który sprowadził zastój ekonomiczny, nędzę i głód. Burżuazya postanowiła powetować sobie straty, jakie jej przyniosła nieszczęsna wojna, zdetronizowała we wrześniu 1870 r. Napoleona III. i ogłosiła rzeczpospolitą. Znaczyło to, że uchwyciła rządy w własne ręce, ma się rozumieć na to tylko, by naładować sobie wypróżnione nieco przez wojnę kieszenie. Ale przerachowała się trochę burżuazya. Wróg wewnętrzny, dla uspokojenia którego wszczęto wojnę, nie był ani stłumiony, ani uśpiony. Lud roboczy widział jasno, że zrobiono tu rachunek bez niego i na jego szkodę. Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników zapuściło już było głęboko korzenie między proletaryatem francuskim. Nędza powszechna poczęła budzić głośne niezadowolenie. Burżuazya spostrzegła całe niebezpieczeństwo grożące jej ze strony pryletaryatu i postanowiła go ubezwładnić. Armaty forteczne Paryża były własnością gminy i znajdowały się w rękach gwardyi miejskiej, tego wojska ludowego. Rząd postanowił więc ludowi broń tę odebrać; w nocy z 17 na 18 marca napadło kilka oddziałów wojska na bateryе i opanowało armaty. Lud paryski zrozumiał doniosłość tego zamachu na jego prawa i odpowiedział nań 18 marca rano rewolucyą.

Po raz pierwszy wystąpił tu z taką siłą proletaryat samodzielnie, nie razem z burżuazyą, lecz przeciwko burżuazyi, z zupełną świadomością swoich interesów klasowych. Za robotnikami poszło drobnomieszczaństwo i rewolucyjna część inteligencyi.

Rząd i jego stronnicy uciekli do Wersalu oddalonego o dwie mile od Paryża, a 26 marca ogłosił lud paryski Komunę. Komuna miała to być wolna gmina rządzona przez lud, mająca urzeczywistnić ideał równości, wyzwolić proletaryat z pod jarzma kapitału. Rząd Komuny począł urzeczywistniać żądania socyalistyczne i podczas gdy Paryż bronił się przeciwko wojskom wersalskim, zaprowadzał szereg zbawiennych reform.

Wybitny udział wzięli w Komunie polscy emigranci. Naczelne dowództwo wojsk Komuny powierzono Jarosławowi Dombrowskiemu, Wróblewskiego zamianował rząd Komuny generałem.

Ale mimo całego bohaterstwa ludu paryskiego była Komuna z góry skazaną na upadek. Wewnętrzną przyczynę tego stanowiła ujawniająca się coraz dobitniej sprzeczność między drobnomieszczaństwem, jego interesami i jego ideałami rewolucyjnymi z jednej strony, a proletaryatem i jego dążeniami z drugiej. Druga zaś przyczyna tkwiła w tem, że był to ruch mniejszości, w interesie mniejszości wzniecony, albowiem ogromna większość francuskiego proletaryatu była jeszcze nieuświadomiona, brakło jej silnej organizacyi, to też tylko nieliczne miasta Francyi poszły za przykładem stolicy i ogłosiły Komunę. Przemoc musiała zwyciężyć. Komuny w Marsylii, Lyonie, Tuluzie i kilku innych miastach zostały złamane po krótkim oporze. Przyszła kolej na Paryż.

Dnia 21 maja wtargnęły wojska wersalskie do przedmieść Paryża. I rozpoczęła się zacięta, uliczna walka o każdą barykadę, każdy dom, każdą ulicę. Dzikość wersalczyków przechodziła wszelkie granice rozbestwienia. Kogo schwytano na barykadzie lub na ulicy uzbrojonego, czy bezbronnego, mężczyznę, czy kobietę, rozstrzeliwano natychmiast bez sądu. Gromady komunardów schwytanych stawiano we fosach i kartaczowano bez litości. Bohatersko poległ tu także Jarosław Dombrowski. Wersalczycy znęcali się jeszcze nad trupami komunardów.

Wreszcie 28 maja upadł ostatni sztandar Komuny, wersalczycy stali się panami Paryża. W potokach krwi, ogniem i mieczem stłumiono ten ruch proletaryatu.

Socyaliści innych krajów, którzy od pierwszej chwili objawili żywe współczucie i swoję solidarność z Komuną, zostali nader boleśnie dotknięci jej upadkiem.

„Bądźcie przekonani“, — mówił 25 maja Bebel w niemieckim parlamencie, — „że wszystek europejski proletaryat i wszystko, co nosi w swej piersi miłość wolności i niepodległości, ma oczy zwrócone na Paryż. I choć w tej chwili Paryż jest stłumiony, to jednak przypominam wam, że walka w Paryżu jest tylko małą utarczką przedniej straży, że główna sprawa w Europie jest jeszcze przed nami i że, nim minie kilka lat dziesiątek, okrzyk wojenny paryskiego proletaryatu: Wojna pałacom, pokój chatom, śmierć próżniactwu! stanie się okrzykiem wojennym całego europejskiego proletaryatu!“

Śmiechem odpowiedzieli na te słowa burżuazyjni posłowie, ale dziś możemy skonstatować całą ich prawdziwość.

Dziś po dwudziestupięciu latach podnosi proletaryat całego świata, w najodleglejszych nawet jego zakątkach, te żądania, za które bohatersko walczyła i męczeńską śmierć poniosła Komuna. Ale skorzystał on z smutnego doświadczenia, jakie zrobiła Komuna paryska. Jej upadek przekonał proletaryat, że mniejszość nigdy nie może zwyciężyć, że silna organizacya szerokich mas większe ma znaczenie, niż bohaterskie wysiłki szlachetnych jednostek.

Nie uwłacza to jednak wcale Komunie. Była ona dzieckiem swego czasu i wyrosła z historycznych stosunków. Dążyła wprawdzie do rzeczy niemożliwych wówczas do urzeczywistnienia, ale dążyła do nich z taką siłą, odwagą, zapałem i poświęceniem, że tylko uwielbienie budzić w nas może. Bohaterów i męczenników czci się jednak tylko w ten sposób godnie, że się stara o to, by krew ich marnie nie została przelaną. Tą drogą szła też socyalna demokracya przez dwadzieściapięć lat wytrwale i ogromne postępy, jakie zrobiła w tym czasie, dowodzą, że Komuna spełniła swe historyczne zadanie, że myśl jej ogarnęła szerokie masy roboczego ludu, że krew jej zrodziła miliony mścicieli.

We Francyi upadek Komuny równał się zupełnemu rozbiciu organizacyi socyalistycznej. Jedni polegli w Komunie, inni odpokutowali za nią śmiercią na gilotynie, więzieniem lub zesłaniem, ogół zaś robotników był przygnębiony klęską i nędzą wywołaną kryzysem przemysłowym. Dopiero w r. 1879, kiedy po ogłoszeniu amnestyi dawni komunardzi powychodzili z więzień i powrócili z wygnania, powstały pierwsze zarodki organizacyj robotniczych. Od tego czasu socyalizm rozszerzał się we Francyi z niesłychaną szybkością tak, że dziś uzyskał on sobie trwały wpływ na rząd, który niedawno przyznał się poniekąd do socyalizmu, a socyalistyczne pismo francuskie „Partya robotnicza“ wyraża dziś w dwudziestą piątą rocznicę Komuny całkiem usprawiedliwioną nadzieję „trwalszego i zupełniejszego zwycięstwa.“

Właśnie zbliżałem się do wsi N. rozciągniętej wzdłuż gościńca. Wszedłem do pierwszej z brzegu chaty. Była to chata litewska. Młoda „mergajty“ (dziewczyna), którą zastałem samą, nie rozumiała ani słowa po polsku, gdyż na moje powitanie odpowiedziała „ne suprent“ (nie rozumię). Siadłem więc milcząc, jakby to uczynił każdy zmęczony podróżny. Dziewczyna ze zmęczonej mojej i zakurzonej twarzy, musiała domyślać się, że jestem głodny, wyniosła więc przedemną na stół miskę barszczu i bochenek chleba. Nie odtrąciłem tak miłej gościnności i posiliłem się z wielkim apetytem. W miarę jak ustępował głód, którego nie odczuwałem był bardzo wśród natłoku wrażeń, powracał mi dobry humor i pogodny pogląd na świat i jego rzeczy. Cała moja przygoda wydała mi się teraz jakby dowcipny żakowski figiel wypłatany żandarmom. Podczas mego śniadania powrócił gospodarz chaty, z którym już mogłem porozumieć się po polsku. Na propozycyę moją wynajęcia koni, zgodził się odrazu. W pół godziny później, w przebraniu chłopskiem, użyczonem mi przez gospodarza, zdążałem do Wilna po starym zarzuconym trakcie. Jakkolwiek niebezpieczeństwo nie było jeszcze zupełnie zażegnane, mogłem już jednak czuć przedsmak tryumfu. Siermięga chłopska, nie tylko mi posłużyła, żem zatarł ślady swego przejazdu, ale zarazem była mi ochroną od deszczu, który od południa zaczął nas prześladować. Palto bowiem, ażeby się pozbyć niepotrzebnego balastu, pozostawiłem w rękach żandarmów. Oddani na pastwę jednostajnie chłoszczącego deszczu, posuwaliśmy się zwolna naprzód. Parę razy wstępowaliśmy do przydrożnych karczem, ażeby dać trochę odpoczynku koniom.

Z początku gościniec był prawie pusty, w miarę jednak, jakeśmy się zbliżali ku Wilnu, ukazywało się coraz więcej naładowanych różnemi produktami wozów. Nazajutrz przypadał tam jarmark, okoliczni więc włościanie zwozili swoje zapasy. Było to także na moją korzyść. Pośród masy wjeżdżających do miasta, trudno było wyróżnić kogokolwiek.

Zwolna zapadał zmrok. O godzinie piątej było już ciemno, a że deszcz nie przestawał padać, dziwiłem się, jak mój woźnica rozpoznaje drogę przed sobą.

Trudno sobie wyobrazić moje wzruszenie, kiedym ujrzał pierwsze ognie błyszczące w domach przedmieścia.

O godzinie ósmej wreszcie, wjechaliśmy od strony Śniepiszek do miasta. Dzielnica ta zabudowana koszarami, bywa wieczorami zupełnie pustą. Wyskoczywszy tutaj z bryczki, zrzuciłem z siebie chłopską siermięgę, oddałem ją włościaninowi i zapłaciwszy mu z naddatkiem, lekkim krokiem poszedłem znajomemi ulicami. Odrazu wstąpiłem do jednego z towarzyszy, przebrałem się i zgoliłem brodę. Brak zarostu zmienił mię do niepoznania. Czułem się bezpiecznym w tym dużem mrowisku. Byłem jedną dwudziestotysięczną częścią i miałem takie same szanse być zaczepionym przez policyę, jak i każdy inny z mieszkańców.

Wprawdzie odtąd w ziemi ojczystej nie miałem nazwiska, rodziny, prawa do bytu; druty telegraficzne teraz roznosiły o tem cyfrowanemi telegramami wieść po całym kraju. Ale na tej ziemi obszernej pozostali mi jeszcze przyjaciele, towarzysze i jedna wspólna nasza wielka sprawa.

A. Z.

I w innych krajach wniknęły idee Komuny w masy proletaryatu. Robotnicy angielscy, których ongiś odstraszyło od socyalizmu widmo Komuny rewolucyjnej, powodując w ten sposób upadek Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, — ci spokojni robotnicy angielscy stoją dziś na gruncie socyalizmu i tego roku odbędzie się na ziemi angielskiej w Londynie międzynarodowy kongres socyalistyczny.

I dziś, w dzień jubileuszu Komuny, proletaryusze wszystkich krajów, czcząc pamięć swych męczenników, wołają z zapałem:

Komuna upadła — niech żyje Kumuna!

Strejk górników w ostrawsko-karwińskim rewirze.

Czwarty tydzień już trwa strejk 30.000 górników, a ostateczny wynik jego nie da się na razie jeszcze przewidzieć. W poprzednim numerze mimoto napisaliśmy, że zwycięstwo jest już po stronie strejkujących!

Pogląd ten nasz musimy teraz nieco bliżej, jaśniej i obszerniej wyświetlić. Chcąc to uczynić, przypatrzmy się jak to bywało dawniej w ostrawsko-karwińskim rewirze, jak to bywało w Austryi, ilekroć lud pracujący stanął do walki z swymi ciemięzcami, z wyzyskującymi go kapitalistami.

Dość przypomnieć wypadki w Polskiej Ostrawie, we Falknawie, na Wienerberg, podczas strejku ceglarzy, — aby już każdy poznał i zrozumiał o co nam chodzi. Dawniej ile razy lud roboczy, głodny, nagi, uciemiężony zrywał się do walki o swój byt, tyle razy rząd umiał tylko posyłać uciśnionym przez buntowników kapitalistom setki żołnierzy pieszo i na koniach, policyą, żandarmów i t. d. Tyle razy odbierano dawniej robotnikom swobodę zgromadzania się — wolność słowa; tyle razy zaprowadzano natychmiast w całym obszarze strejkowym stan wyjątkowy — formalny stan oblężenia. Działo się to dotąd zawsze, gdzie wybuchał strejk, zwłaszcza jeśli to był strejk górników. Mało też znamy w historyi austryackiej strejków, któreby gwałtem nie zostały zgniecione, mało takich, podczas których nie byłoby dokonanych mnóstwo niesprawiedliwości. Strejki górników z reguły kończyły się krwi rozlewem, a nie trwały nigdy dłużej jak parę godzin, albo dni.

Obecny strejk górników natomiast przedstawia nam zupełnie inny obraz. Do tej chwili nie stało się nic takiego, coby nam dawniejsze dzieje przypominało. Mimo, że trzy tygodnie z górą stoi w twardym boju 30.000 górników, to przecież nie popłynęła dotąd jeszcze ani kropelka krwi robotniczej, wolność słowa, swoboda zgromadzeń w całej pełni i bez żadnych ograniczeń — prócz tych, jakie ustawa nakazuje — została strejkującym pozostawioną. Austrya została czarną dłonią 30.000 ciemnych, nieuświadomionych, nawet niezorganizowanych górników popchniętą o potężny krok ku zachodowi, ku kulturnej, cywilizowanej Europie!

Strejk górników w karwińsko-ostrawskim rewirze stanowi więc epokę w rozwoju państwa austryackiego! Ten to właśnie moment, który mało kto zrozumiał i odczuł należycie, ta to okoliczność pozwala nam z tryumfem wołać: „Zwyciężyliśmy“!

Zwyciężyliśmy zaś podwójnie, bo, jak już w poprzednim numerze zauważyliśmy, wotum (głosowanie) parlamentu nad wnioskiem posła Pernerstorfera, musimy koniecznie uważać, jako bezpośredni skutek strejku. Chodzi teraz tylko o to, jeszcze, aby strejk ten, który już ogromnie wiele ofiar kosztował, przyniósł też jakieś namacalne korzyści górnikom samym. Tu jednak jest sprawa nieco trudniejszą. Najpierw dlatego, że przeciwnikiem strejkujących jest, że tak rzekniemy, sam kapitał, we własnej osobie:... Rothschild, Guttmann, Larisch, Wilczek i t. d. Dla tych ludzi strata miliona, lub dwóch, a nawet dziesięciu milionów złotych reńskich jest bagatelką. Nie ustąpią oni też, chyba koniecznością zmuszeni; nie ustąpią zaś tem bardziej teraz, skoro cześć swą i poważanie — o ile je jeszcze u kogo posiadali — stracili bezpowrotnie. Straty właścicieli kopalń obliczają już teraz na dwa miliony reńskich, każdy dzień przynosi im szkody na 100.000, ale to wszystko nie potrafi ich zmusić do ustąpienia, póki brak węgla nie będzie tak wielkim, że pocznie zagrażać całemu przemysłowi w Austryi, który wszystek swój węgiel bierze właśnie z ostrawsko-karwińskiego zagłębia. Brak węgla jest już dziś wielkim, ale nie stał się on dotąd zupełnym, śmiertelnym, ponieważ Prusy dostarczają go na razie podostatkiem jeszcze. Dziś, we wtorek, dochodzi nas jednakowoż wiadomość, jakkolwiek nie pewna, że i to źródło ma wyschnąć, bo na Szląsku pruskim już wybuchł, albo lada dzień wybuchnie strejk górników. Strejk ten ma być jedynie w tym celu przedsięwziętym, aby przyjść w pomoc tutejszym górnikom.

Jeśli wiadomość ta się sprawdzi, w takim razie pp. królowie węglowi będą musieli prędko ustąpić. Ustąpią zaś tem prędzej, że górnicy tutejsi noszą się z tą myślą, aby na wypadek, gdyby strejk miał się przeciągnąć dłużej jak cztery tygodnie, postawić jeszcze żądanie zaprowadzenia ośmiogodzinnej szychty! Górnicy są gotowi strejkować w takim razie „choćby do 1 maja“.

Wytrwać potrafią z całą pewnością, wobec pomocy, jaką mają zewsząd, ze wszystkich krajów i części świata!!!

Poremba. *T. R.*

Obrazki z prowincyi.

Ks. biskup Łobos wydał jako wierny sługa rządowy, nie wiemy który już z rzędu „list pasterski“, wzywający księży do studyowania spraw „socyalnych“ i do zwalczania socyalistów. Chwalimy to bardzo, ale wolelibyśmy, aby ks. biskup przyjrzał się samym księżom na prowincyi uważnie... Wielu bowiem z nich postępuje tak, że albo zbyt wielkiemi cenami za obrzędy religijne rozdrażniają ludzi i pchają gwałtem w ramiona socyalistów, inni zaś swoją brutalnością i brakiem chrześciańskiej miłości szerzą wprost zgorszenie. Staramy się wedle naszych sił podawać do wiadomości publicznej wypadki, świadczące o potrzebie poprawienia serca wielu proboszczów i katechetów i dzisiaj publikujemy następujący wypadek z Wiśnicza.

Ziółkowski Józef uczeń szkoły ludowej w Wiśniczu nie był 11 lutego w szkole i nie wiedział co jest z religii zadane. Dnia 14 lutego nie umiał więc lekcyi. Ks. proboszcz Jędrzej Sękowski kazał chłopcu przyjść na plebanią, gdzie ma zwyczaj karać dzieci. U siebie kazał chłopcu się położyć i bił go trzciną, służącą do trzepania sukni. Popołudniu tego samego dnia chłopcy bawiący się na rekreacyi zaczepili jakąś kobietę niosącą wodę. Kobieta poskarżyła się na plebanii i znów zawezwał ksiądz chłopców do siebie... Obity rano Ziółkowski nie chciał jednak iść po raz drugi, ale gdy mu nauczyciel wyraźnie kazał pójść do księdza, poszedł. Ksiądz znów wyciąga stołek i chwyta trzcinę; wtedy chłopak przerażony uciekł i nie dał się schwytać pomimo pościgu księdza. Po godzinie, ksiądz żądał, żeby Ziółkowskiego zostawiono w klasie i posłał po stróża Józefa Kalickiego. Rozciągnięto chłopca na stołku, a ksiądz wołał do stróża: „Bij dobrze! bo ja ci każę! Bij co siły, bo inaczej ty dostaniesz odemnie!“ Stróż plunął w garść, mruknął pod nosem: „ha — kiedy bić, to bić!“ i wymierzył chłopcu 10 kijów. Ksiądz zaś wołał do skatowanego dzieciaka: „A ty zbóju!“ Chłopiec odpowiedział, że ojciec jego (uczciwy rzemieślnik) nie jest żadnym „zbójem“, więc i on nim jest. Wtedy ksiądz uderzył chłopca dwa razy w twarz, a potem w głowę tak, że chłopiec wpadł pod ławkę. Wtedy położono go znów na stołek i dano mu jeszcze pięć kijów!!

Ojciec Ziółkowskiego udał się na drugi dzień do Bochni do lekarzy z prośbą o opatrzenie dziecka i wystawienie świadectwa lekarskiego. Lekarz Gąsiorek dowiedziawszy się, że to o księdza chodzi, odmówił świadectwa. Inny lekarz p. Górski powiedział, że gdyby chłopiec był dostał jeszcze pięć kijów, to mógłby to życiem przepłacić, ale gdy się dowiedział, że świadectwo lekarskie ma służyć do oskarżenia księdza, powiedział, żeby iść do kogo innego... Biedny ojciec musiał więc jechać aż do Tarnowa, gdzie biskupowi Łobosowi całą sprawę przedstawił. W Tarnowie też dopiero uzyskał świadectwo lekarskie.

Dnia 17 lutego wniósł skargę na księdza do sądu w Wiśniczu, ale na terminie dnia 13 marca, sprawy jeszcze nie rozsądzono, lecz wysłano akta do Krakowa do prokuratoryi... Ziółkowski teraz nie wie, co też dalej z jego skargą zrobią.

Tak wygląda ks. proboszcz i dziekan Sękowski w świetle faktów. My zapytujemy Radę szkolną krajową, co też to są za nauczyciele, którzy posyłają dzieci szkolne na plebanią, a zatem do prywatnego mieszkania ks. Sękowskiego, aby tam brały od tego „pasterza“ trzciną po skórze. Pytamy, jakiem prawem wolno księdzu bić dzieci bez pozwolenia rodziców, a tem bardziej w swojem prywatnem mieszkaniu, a nie w szkole??

Podajemy fakt do publicznej wiadomości, aby się władze szkolne, ani kościelne nie mogły niewiadomością rzeczy tłómaczyć.

A ten sługa Chrystusa wołający do chłopaka 13-to-letniego: „Ty zbóju!“ wymaga stanowczo poprawy serca, nim będzie mógł działać przeciw socyalistom.

KORESPONDENCYE.

Berno szwajcarskie w marcu. Na dowód jak „kosmopolityczni“ socyaliści w Europie zapatrują się na sprawę polską, niechaj Wam posłuży artykuł tutejszego dziennika socyalistycznego, „*Berner Tagwacht*“, podany poniżej w przekładzie.

„Jeszcze Polska nie zginęła“. Był czas — i nie jest on jeszcze bardzo dalekim, że naród polski, gnębiony i gwałcony knutem rosyjskim, cieszył się szczerą sympatyą ludzi wykształconych w całej Europie. Było to co prawda w czasie, kiedy burżuazya miała jeszcze jakie takie uszanowanie dla „wolności“ bo sama jeszcze o tę wolność walczyć musiała z ukoronowaną i nieukoronowaną arystokracyą. Czas ten minął bezpowrotnie. Dziś burżuazya uzyskawszy wolność dla siebie, chce tę swoją wolność zachować też wyłącznie dla siebie. Stara się więc odmawiać tej wolności robotnikom, gdzie i o ile może. O każdą inną wolność, jeżeli tylko nie stoi w łączności z kieszenią, burżuazya nie troszczy się wcale. Nie zna ona już dziś innych węzłów między ludźmi, jak tyko interes i gotówkę. Wszystkie podniosłe ideały, którymi niegdyś się entuzyazmowała, utonęły dziś w lodowatej wodzie egoistycznych obliczeń. Burżuazya dziś dzierży moc i wielkość, dlatego czuje się złączoną ściślymi węzłami interesu z wszystkimi możnymi i wielkimi tego świata, czy to z cesarzem Wilhelmem, czy z carem Mikołajem.

Inaczej robotnicy. Ich łączy szczere uczucie z wszystkimi gnębionymi tego świata. Dlatego też nie mogą obojętnie patrzeć na to, gdy szlachetny, wolnością tchnący naród cierpi pod uciskiem tępych barbarzyńców. Naród polski, który dawniej cieszył się sympatyą całej europejskiej burżuazyi, może dziś liczyć na współudział i czynną pomoc robotników całego świata. Może tem pewniej liczyć na to ile, że w Polsce istnieje silny i nader ożywiony ruch robotniczy, propagujący zarówno narodowe jak społeczne oswobodzenie. Polski ruch robotniczy wobec rosyjskiego knuta może działać tylko potajemnie. Potajemnie więc zakłada się stowarzyszenia zawodowe i kształcące, potajemnie organizuje się strejki, potajemnie drukuje się organ polski, „Robotnik“, potajemnie go się rozszerza i potajemnie czytuje. Potajemnie też przewożą przez granicę socyalistyczne naukowe dzieła Marksa i Engelsa, Lasalla i Bebla i rozpowszechniają je w niezliczonych egzemplarzach. Naturalnie, że rosyjska policya używa wszelkich środków, od podłej przebiegłości do brutalnej przemocy, aby odwrócić grożące niebezpieczeństwo. Od czasu do czasu też towarzysz jaki wpada im w ręce, czasami całe oddziały ulegają temuż losowi, lecz na miejsce jednego poległego wstępuje dziesięciu innych, którzy z równą gorliwością prowadzą dzieło wyzwolenia. Z takimi ludźmi żadna policya nie da sobie rady.

Polski ruch robotniczy, równie jak i niemiecka socyalna-demokracya, walcząc przeciw samowoli militarnej, jest filarem europejskiego pokoju. Polscy robotnicy są forpocztami kultury przeciw azyatyckiemu barbarzyństwu. Są oni na front wysuniętym oddziałem naszej armii, wielkiej internacyonalnej armii proletaryatu. Należą zatem do szeregów szwajcarskich, angielskich, francuskich, włoskich i niemieckich robotników, są naszymi współwalczącymi towarzyszami.

Za inicyatywą niemieckiego stowarzyszenia robotniczego towarzysz polski Jodko mieć będzie 13-go bm. w domu roboczym odczyt o polskim ruchu robotniczym, poczem nastąpi przemowa towarzysza Schmidta o „polskiej rewolucyi i niemieckiej liryce“ z recytacyą pieśni Platena, Lenaua, Sauerweina, Mosera i innych“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Wiedeń. Celem uzupełnienia zarządu Stow. Robotn. Polsk. „Siła“ w Wiedniu, odbyło się w dniu 8 marca b. r. zwyczajne półroczne Walne zgromadzenie członków, na którem wybrano następujących towarzyszy do Zarządu: S. Langer przewodniczący, Gasiński tegoż zastępca, Adam Łukasiewicz sekretarz, Józef Sauerbrunn skarbnik, Henryk Majer bibliotekarz, Jarosław Kowarzyk gospodarz, Józef Maturjeszyn, Ignacy Urbaniec, Kazimierz Jasiński, Chrystyan Surowiecki wydziałowi, Władysław Ziemiański, Szymon Janosz tychże zastępcy. Do kom. kontr. weszli Florentyn Zawistowski, Ludwik Romanowski i Władysław Joachimowicz.

Zapytanie. W książce członka Kasy chorych (l. 3906) Piotra Zużka, zaznaczono pod dniem 14. września 1895, że dano mu zasiłek w kwocie 4·20 złr. Zużek jednak stanowczo twierdzi, że żadnej zapomogi nie otrzymał i zapytuje Zarząd Kasy, jak tę notatkę w jego książce wytłómaczy. Ponieważ to sprawa pieniężna, więc może p. Sulikowski raczy na to nasze zapytanie odpowiedzieć.

Oszukańcze praktyki. Robotnik murarski Sółkowski Józef, robił przez 6 miesięcy u Mieczysława Gruszczyńskiego, który mu odciągał na Kasę chorych po 18 ct. tygodniowo. Kiedy Sółkowski udał się do podgórskiej Kasy chorych, dowiedział się tutaj, że płacono za niego tylko 7 centów (!) i to za 4 miesiące jedynie. Cóż p. Gruszczyński robił z resztą pieniędzy zabranych od robotnika?

Jest to uszczuplenie niewinnego człowieka w jego zapomodze chorobowej. P. Gruszczyński zalicza się może do tzw. „honorowych“ ludzi; zechce więc może tę sprawę wyjaśnić, jeżeli nie mamy nazwać jego postępowania właściwem imieniem...

Z warsztatów i fabryk.

Podgórze. (*Buta majsterska*). Piekarz Jakób Seidner, którego chłopiec niedawno z rozpaczy się utopił, został tak naszą notatką „rozdrażniony“, że wydalił dwóch robotników, lżąc ich ostatniemi słowy, jako dziadów i żebraków. Sam zaś jest synem tak biednego ojca, że musiał się wychowywać w dobroczynnej ochronce żydowskiej. Nie pojmujemy, jak ten człowiek, którego młodość upłynęła w nędzy, który długi czas sam był robotnikiem, może teraz naigrawać się z roboniczej biedy. — Przestrzegamy go też dzisiaj łagodnie, aby robotników nie wyzywał, a jeśliby to nie pomogło, postaramy się, aby jego butę ukrócić.... Grzeczności trochę — panie Seidner!

Podgórze. Z kilku stron upraszają nas o zaznaczenie, że młyn Barucha, o którym mieliśmy w ostatnich czasach pisać, należy do p. Gustawa Barucha, a że w innych młynach pod firmą „Maurycy Baruch“ spoczynek niedzielny jest przestrzegany. Przy tej sposobności donoszą nam o wyzysku parobków, którzy pracują czasem od 3 rano do 9 wieczorem. O 3 już muszą konie karmić, a po 7 wieczorem posyłają ich jeszcze po zboże.

Zdaje się, że teraz skreśliliśmy dostatecznie wyraźnie, w jaki sposób tworzą się fortuny naszych „przemysłowców“.

Trzyniec. (*Krwawy wyzysk*). Znajduje się u nas fabryka blaszanych naczyń, własność arcyks. Fryderyka. We fabryce tej jest jedna z wytłoczni (Stanzpresse), przy której ludzie muszą prędzej, czy później stawać się kalekami, tracąc palce lub ręce. Wytłocznię tę poprawiają i reparują od początku, ale zawsze bez skutku. Praca tu akordowa, a więc robotnik musi pracować niezmiernie szybko i strzedz się, aby nie psuł materyału. Od kiedy w dodatku płacę obniżyli, kalectwa są na porządku dziennym.

Wymienimy kilka takich nieszczęśliwych wypadków przy tej wytłoczni. Tow. Cieplik stracił w r. 1890 trzy palce u lewej ręki, Jan Kozieł w r. 1893 trzy palce u lewej ręki, Paweł Kohut, jeden palec, Alfons Jordan jeden palec, Paweł Mazur w lutym br. trzy palce!

Ranionemu robotnikowi daje się 100 złr. rocznej renty, albo jeżeli przypadkiem może jeszcze choć trochę pracować przy gorzej płaconem zajęciu, to mu się daje tę pracę aż do śmierci.

W hutach arcyksiążęcych, rzadko zwracają na to uwagę, jeżeli robotnik skarży się, że nie ma odpowiednich narzędzi do pracy, ale jeżeli potem urwie się łańcuch, lub coś w hucie się zepsuje, skazuje robotnika bez litości na dotkliwe kary pieniężne. Wszystko to dla wydobycia tem większego zysku z pracy robotniczej.

Ostatniej niedzieli rozszerzano między górnikami następującą odezwę: **Towarzysze! Towarzyszki!**

Mija trzeci tydzień strejku — a strejk trwa dalej!

Rotszyldzi, Gutmani, Larische, Wilczki, przyzwyczajeni do rozkazywania w kraju i państwie, wzbraniają się jeszcze uczynić zadość naszym skromnym żądaniom, których słuszność cały świat uznał. Jakkolwiek zmuszeni są sami już uznać, że żądania nasze są uprawnione i że dadzą się łatwo spełnić, to przecież duma i zarozumiałość nie dozwala im zrzec się bodaj okruszyny ze swej starej, nieuzasadnionej samowładzy, ani jednej, ani najmniejszej cząsteczki na rzecz tego ludu, który od tylu lat wyzyskują!

Chcąc się pomścić na nas za straty, jakie ponoszą wskutek strejku, który sami lekkomyślnie wywołali, chcąc nas zastraszyć i **rozbić naszą górnicza organizacyą,** wydalili z pracy i wypowiedzieli pomieszkanie dwustu naszym najlepszym kamratom. Pfohl pierwszy!

Towarzysze! Bracia i Siostry drogie! Czyż po to rozpoczęliśmy strejk, abyznowu dwieście rodzin do nędzy wpędzić? Czyż nie rozpoczęliśmy strejku po to, aby zachować chleb tym, którym go wydarli Hołań i Pfohl? Po to, abyśmy uzyskali podwyższenie płacy!

Strejk nasz zaś jest tak ogólnym, tak potężnym, tak poważnym i spokojnym, **jak żaden jeszcze strejk w Austryi!** Długo ujarzmieni niewolnicy dźwigają swe nieskalane czoło, a pokazują, że są godnymi ludzkiego bytu, że są godnymi sprawiedliwości i dobrobytu, że są bardziej godnymi czci, aniżeli ich bezlitościwi tyrani.

Pysznie wzbraniali się oni zrazu, osobiście znami się ugadzać; a chociaż już godzą się na to, to przecież nie chcą prowadzić rokowań wspólnie. Powiernicy robotników każdegozawodu mają się **udać do nich z prośbą,** aby robotników, z przyczyny strejku odprawionych znowu do pracy przyjęli! Tak oni chcą nas rozłączyć i oszukać. **Ale my nie zgadzamy się.**

Oni chcą nam dać zadatek czternastodniowy od 4 do 12 złotych, my przeciwnie żądamy zupełnej i porządnej wypłaty.

Bracia i Siostry! Długie trwanie strejku nie potrafiło nas osłabić; ono nas wzmocniło, ponieważ ono nam pokazało naszę wzajemną miłość i naszę wytrwałość. My walczymy za nasz lepszy byt, byt naszych żon i naszych dzieci.

Robotnicy całego świata życzą nam szczęścia i będą nam w naszej walce pomagać. Z Niemiec, Belgii, z Francyi i z Anglii posyłają i będą posyłać nam poparcie.

Biedy bać się nie potrzebujemy. Wytrzymajmy więc, nie wierzmy ich kłamstwom, żądajmy, co nam się należy, a nasza wytrwałość przymusi ich uznać nasze prawa.

Wytrwajmy więc, a zwycięstwo będzie nasze.

Komitet strejkowy.

Z rewiru strejkowego upraszają nas Towarzysze o pokwitowanie następujących składek na strejkujących:

Towarzysze z Trzyńca 10 złr., Tow. S. z Bielska 8 złr., Metalurgiczni robotnicy z Bielska 12 złr., Nowy Sącz (telegraficznie) 40 złr.

Przez ks. St. S.: Od sukienników z fabryki Bachroka w Bielsku 6·35, z 15. marca zgromadzenie w Bielsku 12·30, z 16. marca zgromadzenie w Niemieckiej Lutynii 6·45, z 17. marca zgromadzenie w Zabłociu 5 złr. — Razem 30 złr. 10 ct.

KRONIKA.

Życie żołnierskie. . **skonfiskowano! skonfiskowano!** śledztwo w tej sprawie.

Wojskowi napastnicy. . . . . **skonfiskowano!** . . . . O ostatniej donoszą nam: Dnia 13 marca przyszedł feldfebel Bryniczka (?) do chaty gospodarza Mateusza Pawlikowskiego w Gorzkowie pod N. Sączem i zaczął go lżyć. Kiedy gospodarz wezwał go do opuszczenia chaty, feldfebel dobył szabli, zaczął nią wywijać, a chwyciwszy Pawlikowskiego pod gardło wołał: „Stul pysk dziadu! bo cię przebiję“. Starsze dzieci i żona uciekły na strych. Gdy potem feldfebel wyszedł, zamknął gospodarz drzwi za napastnikiem. Wtedy feldfebel wrzeszczał, żeby go znów wpuszczono i rąbał drzwi szablą, a potem potłukł okno i zaczął włazić do chaty. Wszyscy skryli się na strychu i tylko w ten sposób uniknięto nieszczęścia. Nawrzeszczawszy się do syta, poszedł sobie wreszcie dzielny wojownik wyspać się do domu. **skonfiskowano!** bezbronnych.

Ksiądz jako urzędnik. Wdowa po zabitym przez maszynę w fabryce Peterseima tow. Chruścickim musiała wydostać swoję metrykę ślubną i w tym celu poszła do parafii św. Anny. Ksiądz kazał jej tu zapłacić za wyciąg metrykalny 2 złr. Biedna kobieta zaczęła mu przedstawiać że jest ubogą wdową, matką sześciorga dzieci i że pieniędzy niema. Ksiądz miał jej odpowiedzieć, że go to nic nie obchodzi! Biedna kobieta musiała pożyczyć pieniędzy u żydów, aby złożyć je księdzu. Pytamy teraz ks. biskupa Jana, czy rzeczywiście należy brać od znajdującej się w nędzy wdowy dwa złr. za wyciąg metrykalny? Gdzież ludzkość, gdzie chrystyanizm?

Ze wsi. Przez dworskie pola w Chełmie prowadzi ścieżka, którą ludzie chodzą od niepamiętnych lat bez przeszkody. Dopiero gdy niedawno kupił Chełm niejaki Otowski zabrania ludziom chodzić tą ścieżką, bije i każe aresztować. Przed rokiem blisko zaszedł drogę chłopom Jędrysowi i Czubie, którzy szli do kościoła. Kiedy uderzył Czubę pałką przez głowę, ujął się Jędrys za swym towarzyszem. Wtedy Otowski uderzył go tak silnie w głowę, że Jędrys po kilkomiesięcznem leczeniu stracił jedno oko, a obecnie grozi mu utrata drugiego! Ów zaś Otowski chodzi bezkarnie po świecie.

Wójt w Dąbiu Łacheta spólnik jezuitów i ks. Łabaja, jeden z tej trójki, do której należy i Zdziechowicz, właściciel domu publicznego „pod snopkiem“, jest zaufańcem fabrykantów, a wrogiem robotników. Nie chce on wydawać socyalistom świadectwa moralności i nazywa ich „marnotrawnymi synami“! I takich ludzi wybiera sobie ks. Jan Badeni do zawracania światu głowy, że w Dąbiu istnieje stowarzyszenie jezuicko-robotnicze! Naturalnie, że na papierze ma takie stowarzyszenie członków, za których księża płacą wkładki; ale uczciwy robotnik nie da ani centa za to, aby się znaleść nagle w towarzystwie np. Zdziechowicza, który jest nawet wiceprezesem...

Ze Lwowa. Dnia 15 marca odbyły się w Domu Robotniczym cztery zgromadzenia. Pierwsze było walne zgromadzenie stow. polit. „Proletaryat“, któremu przewodniczył tow. Kozakiewicz. Na wstępie wygłosił tow. Kozakiewicz odczyt: O ustawodawstwie socyalno-politycznem; poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Przewodniczącym został tow. Kozakiewicz, zastępcą przewodniczącego tow. Woźniak, wydziałowymi tow. Zarański, Schifler, Filowicz, Stechenberg, Hudec, Ladra, Dudykiewicz i Moos. Do komisyi kontrolującej weszli tow. Engsler, Hubert i Lisiewicz.

Oprócz tego odbyły się zgromadzenia: Kasy chorych, murarzy i stolarzy. Na wyszczególnienie zasługuje zgromadzenie i wogóle organizacya stolarzy lwowskich, która wzrasta i rozwija się znakomicie dzięki gorliwym zabiegom i dzielności towarzyszy stolarskich. W ostatnich czasach postanowili oni przeprowadzić organizacyą warstatową, na mocy której każdy warstat wybierać będzie do zarządu swojego męża zaufania. Niebawem rozpoczną też stolarze tutejsi akcyą celem uzyskania krótszego dnia pracy i lepszej zapłaty. Dzielność, z jaką tow. stolarscy krzątają się koło organizacyi, daje rękojmię na to, że starania ich uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem.

Pierwszy kongres kolejarzy z całej Austryi odbędzie się w Wiedniu od 21. do 25. marca br. Porządek dzienny kongresu brzmi:

1. Zagajenie, 2. Wybór prezydyum, 3. Ustalenie regulaminu i porządku dziennego, 4. Sprawozdanie delegatów, 5. Skrócenie czasu pracy, 6. Dzień spoczynku, 7. Pierwszy maja a kolejarze, 8. Zniesienie niedzielnych pociągów frachtowych (z wyjątkiem wiozących środki żywności), 9. Zniesienie premii, akordu, kilometrówek i godzinówek, a zaprowadzenie odpowiedniej płacy rocznej. 10. Zmiana stosunków co do awansu. 11. Zmiana pragmatyki służbowej i zaprowadzenie sądów rozjemczych; stworzenie ustawy o wyborze z pośród kolejarzy niezależnych inspektorów, którzy czuwać będą nad utrzymaniem w mocy ustaw i instrukcyi, wydanych dla ochrony robotników kolejowych, 12. Zakłady humanitarne (zabezpieczenie od wypadków, kasa chorych, kasy prowizyjne i pensyjne), 13. Upaństwowienie kolei i wszystkich środków przewozowych, 14. Prawo wyborcze, 15. Organizacya, 16. Prasa fachowa, 17. Oznaczenie terminu następnego kongresu.

Wszelkie wnioski dla kongresu należy przesyłać pod adresem redakcyi „Der Eisenbahner“ w Wiedniu.

Zapiski literackie i artystyczne.

= *Odczyt prof. Głąbińskiego we Lwowie.* (*rn*) Wobec dość licznie zebranej, eleganckiej publiczności odbył się w niedzielę 15 bm. wykład prof. Głąbińskiego „O kwestyi socyalnej w kraju“. Po krótkim wstępie o kwestyi tej w ogóle, przeszedł prelegent do omawiania stosunków galicyjskich, prostując błędne mniemanie niektórych, jakoby u nas kwestya socyalna nie istniała. Wyliczył rozmaite jej objawy na naszym gruncie, kwestyą włościańską, drobnego handlu i przemysłu, kwestyą kobiet, służby, mieszkań i. t. d. Zaznaczył też ważność kwestyi robotniczej u nas, widząc w świadomej organizacyi robotników objaw dodatni. Omawiając środki zniesienia niesprawiedliwości obecnych stosunków, napomknął o pesymistycznych socyalistach, którzy powiadają, że w obecnym ustroju złe nie da się z gruntu wykorzenić i o innej szkole ekonomicznej, która w przymusowej asekuracyi, w ustawodawstwie widzi zbawienie i lekarstwo. Dowodem tego, jak już dziś można polepszać dolę robotników, jest krok ministra Bilińskiego, który stabilizowaniem robotników kolejowych, zrobieniem z nich stałych urzędników, wyrwał ich właśnie z tej niepewności jutra i posunął ich o krok naprzód na drabinie społecznej. Ponieważ kraj nasz idzie za zachodem, t. zn. stoi na niższym szczeblu rozwoju ekonomicznego, a więc prelegent wyraził w końcu nadzieję, że nauczeni doświadczeniem, będziemy mogli nie jednego błędu uniknąć. To tak wygląda, jakby burżuazya była w stanie uwzględnić kiedykolwiek jakieś prawidła etyki społecznej z zaparciem się swoich przywilejów zysku za każdą cenę. Nie trzeba na to być profesorem, aby przekonać się, że tak niestety nie jest.

Odczyt trwał pół godziny — szan. prof. prześlizgiwał się z gracyą i zręcznością po wierzchu zagadnień, dotknąwszy wszystkiego, a niczego nie zgłębiwszy. Rzecz wyłożył spokojnym profesorskim sposobem, tak że eleganckiej publiczności nawet nie pobudził do myślenia i zastanowienia się nad ważnością omawianych kwestyj palących, po co zresztą alterować tych spokojnych ludzi, którzy tu przyszli spędzić kilka chwil, w dobranem gronie po kościele i przed obiadem.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Tow. M. T. z Buczkowic. Wiersza nie możemy umieścić, bo wiersze wymagają nie tylko uczciwych i zdrowych myśli, ale także pewnej pięknej formy i wogóle talentu poetyckiego.

Terpsychora. Nie umieścimy, bo rzecz trzymana bardzo mglisto i szablonowo. Jeżeliby Pani miała jaki obrazek bardziej realny, to prosimy o pamięć.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Roman —·5, Kolejarze Kraków 3·—, Franciszek Rapacz 3·—, przez tow. Pelca —·20, tow. z Czernichowa —·20. Rapacz —·15, Staś —·3, J. O. —·50, Po strejku drukarzy —·8, Reszta —·3, J. L. —·14, A. B. —·54, z za kordonu —·43, Zwrot kosztów przez Johna 22·—, Bernard Gros 2·—, Tarek —·50, Góra —·2, Zwrot z drukarni 4, 5, 6, 7 num. 8·15, K. K. —·11, Kla. Ka. —·20, Limanowski —·20, Konturek —·20, Stow. ślusarzy —·30, C. T. —·30, marka —·10, K. —·3, J. S. —·10, W. —·3, K. —·10, S. —·3, marka —·5, C. —·3, marka —·5, N. —·3, K. —·10, Miczan —·50, Gózik Józef —·10, K. K. —·10, H. Z —·10, Roman —·5, Los 33·06, Jan Cieśliński —·5, J. W. —·15, M. K. —·30, L. —·2, B. —·2 Razem złr. 77·43. Poprzednio wykazano złr. 262·79. Razem złr. 340·22.

Fundusz agitacyjny: Potczut —·20, Brüderlichkeit —·58, Wzajemna pomoc 30·—, Podgórze ze zgrom. —·50, Nowak —·10, I. D. na strejk w Karwinie 5·—, K. S. strejk —·10, Bronchitis strejk —·25, Nerwowy strejk —·25, I. strejk —·5, Zaproszenie —·40. zebrano na Zgrom. 3·20, Grono studentów polskich w Wiedniu strejk 2·52, Janin strejk 2·—, Klara II strejk 2·05. Młyn Barucha strejk —·42. Romańczyk strejk —·10, z pracowni Wendorfa strejk 1·10, Przyjaciółka strejk —·50, Wielki strejk —·14, Podgórze „Siła“ strejk —·50, Miczan —·30, S. K. 1·—, Kisielewski strejk —·10, W. —·2, W. B. —·5. Zaproszenia —·40, Ślepicki 1·—. Stolarze na delegata 2·68½, z Purkersdorf strejk 2·64½, N. strejk —·50. Zaproszenia —·80, Przyjaciel 40·—, Drukarze na poufnem zgrom. 5·—. Razem złr. 113·45. Poprzednio wykazane złr. 14·68. Razem złr. 128·12.

Fundusz dla prześladowanych: Kramarz —·30, Zebranie w „Sile“ 4·35, Zebranie w Redakcyi 4·12, Zebranie u Budowlanych 2·85, Miczan —·20, Pracownia Hibińskiego —·22, Marki z Londynu 3·—, Nie. 3·—. Razem złr. 18·04. Poprzednio wykazano 15·92. Razem złr. 33·96.

Lista zamknięta 17 marca 1896 r.

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.